

WIECZORY RODZINNE

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI



DO JASKÓŁKI.

Jaskółeczko, znów słoneczko
Tu przyzywa cię!
Wracaj do nas kochaneczko,
Rozwiń skrzydła swe!

Oj ptaszyno sercu miła,
Szybki jest twój lot,
Skieruj tutaj, kędyś była,
Twych skrzydełek zwrot!

W twe ojczyste, piękne strony
Wróć nam spieszenie, wróć
Kraj już pięknie umajony
Więc obczyznę rzuc!

Leć nad smugą! nieza długo
Ubarwi ją kwiat;
Wleć pod strzechę i pociechę
Wnieś do naszych chat!

Jaskółeczko, zlepił gniazdeczko
Nad okienkiem tuż!
Będziesz miała, ptaszko mała,
Dach od wiatrów, burz.

Potem wzleć! i nad rzeczulką
Muskaj wodną toń!
Wyżej, niżej, wprost i w kółko
Ze szczebiotem goń!

Spiesz za słońcem odchodzącem,
Wracaj, raduj nas!
Zwiastuj wiosnę w nieskończony
Ziemiskich wieków czas!

Jak ptaszyna wędrująca,
Dusza nasza mknie!
Leci, wzbija się do słońca,
Kędy wieczne dnie.

I gdy świat ten ma porzucić,
W górny dążąc kraj,
Nie powróci! nie chce wrócić!
Bo tam blask! tam raj!

E. L.



W OTCHŁANIACH MORSKICH

PRZEZ

Dr. Dł. Stefanowską.

(Dalszy ciąg).

Szkarłupnie.

W wielkich głębinach morskich, dokąd tylko draga dotarła, wszędzie znaleziono nader liczne gwiazdy morskie, jeżowce, strzykwy oraz lilie morskie, słowem, wszystkie gromady szkarłupni; stanowią one nawet wraz ze skorupiakami najważniejszą, część fauny głębinowej. Nie należy jednak mniemać, że szkarłupnie są dlatego obfite w głębinach, że ciało ich, okryte twardą skorupą wapienną, łatwo znosi olbrzymie ciśnienie oceanu, istnieją bowiem między głębinowymi szkarłupniami gatunki bardzo delikatne, niemal galaretowate, jak np. niektóre strzykwy.

Z pomiędzy zwierząt żyjących w głębinach najcięższymi są, *lilie morskie*, gdyż są to zabytki starożytnej fauny, która w znacznej części wyginęła już na naszej ziemi. Istotnie od początku pojawienia się zwierząt na naszej planecie, aż do okresu drugorzędnego, liliowce były najpospolitszymi mieszkańcami mórz, w których żyły przyrośnięte do skał, a z pozoru podobne do kwiatów albo do wiotkich palm (patrz niżej fig. 43).

W dzisiejszych czasach koło wybrzeży żyje jeden tylko rodzaj liliowca, mianowicie *rozwierucha* (patrz fig. 41 i 42), która jedynie w młodym wieku posiada łodygę, a dorósłszy odrywa się od łodygi i pływa swobodnie. Rozwieruchy pływające i pełzające swobodnie znaleziono także w głębinach oceanów Atlantyckiego i Spokojnego, lecz zamiast dziesięciu mają one tylko po pięć ramion, jak to widzimy na (fig. 132).

Ale prócz tego w głębiach morskich znaleziono ostatnimi czasy mnóstwo żyjących liliowców, które przez całe życie przyrośnięte są do długiej łodygi. Porastają one tak gęsto dno morskie, iż miejscami tworzą istne łąki i laski, jak np. zielony (*Pentacrinus*) (fig. 133) oraz (*Rhizocrinus*), (fig. 134.) mający prawdziwe korzenie, za pomocą, których trzyma się dna morskiego; gatunek ten żyje w północnych morzach, europejskich. Przyrodnicy znają obecnie 34 gatunki liliowców, z których większość żyje jedynie w głębinach; są to bezwątpienia najwięcej charakterystyczne zwierzęta głębinowe.

Gwiazdy morskie są niezmiernie liczne w otchłaniach, znajdowano je aż do 5000 metrów głębokości; między niemi rodzina (*Brisinga*) należy do najznakomitszych; wspominaliśmy już niejednokrotnie o tej wspaniałej gwiazdzie morskiej, której wizerunek teraz podajemy (fig. 135) miewa ona niekiedy dwie stopy w średnicy. Znajdowano ją w morzach wszystkich części świata. Nader obfite są również w otchłaniach gwiazdy morskie wręcz odmiennych kształtów; mają one postać pięciokątnego placka, bez ramion, jak np. (*Stephanaster*) (fig. 136). W morzu Śroziemnym oraz w oceanie Atlantyckim są bardzo liczne, piękne gwiazdy zwane *Geniopecten*, (fig. 137). Liczne drobniające gatunki gwiazd żyją w jamie środkowej gąbek, gdzie znajdują nietylko schronienie ale i żywność.

W głębinach żyją, podobnie jak u wybrzeży, *węzowidła* t. j. gwiazdy morskie, o długich wałkowatych ramionach, wyrastających z małego krążka środkowego; w oceanie Atlantyckim bardzo rozpowszechnionym jest rodzaj *Ophiomusium* (fig. 138), znajdujące się aż do 5000 metrów głębokości; na krążku jego widzimy wielkie wapienne tabliczki, jak gdyby ze słoniowej kości rzeźbione.

Godnem jest uwagi, iż niektóre gatunki głębinowych gwiazd morskich, pielęgnują troskliwie swe młode. U owych gatunków matka posiada na grzbiecie rodzaj worka (patrz

fig. 163 Nr. 10), w którym jak w kolebce hodują się jej dzieci, a matka nie rozstaje się z nimi aż dopóki nie nabiorą sił. Worek ów ma w środku otwór, przez który woda swobodnie przepływa. Podobnie wychowują swe młode w otchłaniach morskich pewne gatunki strzykw oraz jeżowców.

Jeżowce. Wielkie było zdumienie przyrodników, gdy z głębin morskich wydobyto żywe jeżowce, których gatunki znane były jedynie w stanie kopalnym; myślano, że one przestały istnieć na ziemi od niepamiętnych czasów. Największą zaś niespodzianką było odkrycie w głębinach żyjących *Asthenosoma* (fig. 139). Są to wielkie jeżowce szkarłatnej albo fioletowej barwy, a wyróżniają się od innych jeżowców tem, że wapienna ich skorupa jest giętka i ruchoma, składa się bowiem z tafelek ułożonych, jak dachówka i luźno z sobą spojonych, tak, iż skorupa wciąż kształt swój zmienia (fig. 140 podana w przyszłym numerze).

(d. c. n.)

Zofia Kowerska

DZIELNY CHŁOPIEC.

(Dalszy ciąg).

Ale w każdej cukierni usłyszał to samo:

— Nie potrzeba Zgłoś się później!

Nie śmiał pytać kiedy to miało być owo, później. Bardzo smutny wracał do domu. Ale mu Pan Bóg dopomógł. Raz usiadł sobie na ławce na skwerze i słyszał taką rozmowę:

— A to prawdziwa bieda! Człowiek musi kuć w noey, bo w dzień biega za korepetycjami, a tu jeszcze trzeba sobie samemu buty czyścić. Wystaw sobie, że ten posłaniec który nam rano usługiwał, zachorował i rób sam wszystko! Sam pan sam służy! Buty czyścić to już mus, ale żeby miał jeszcze łóżko sobie słać, to się po mnie nie pokaże!

Józik się obejrzał. Na pobliskiej ławce siedziało dwóch studentów uniwersytetu.

— Jakże — zapytał drugi — i stoi nie posłane?

— Już drugi dzień! Nie przyjmuję w moim pokoju króla ani księcia, to i nikt na mój barłóg nosem nie kręci! Alebym chciał, żeby kto chociaż podłogę pozmiatał.

Józik zerwał się z ławki i stanął przed studentami.

— Żeby mi panowie za służącego przyjęli, tobym...

— Patrz-no! — zawołał jeden ze studentów. — Z pod nóg wyrósł nam służący! Czy to jaka wróżka cię przysłała?

— Nie, proszę pana, ja mieszkam u pani Warbickiej...

— Aha, to bardzo pięknie, że mieszkasz u pani Warbickiej!

Józik nie wiedział czy ten pan żartuje, stał z bijącym sercem, z oczami szeroko otwartymi, wpatrzonymi w uśmiechniętą twarz młodego studenta.

— I cóż ty umiesz robić?

— Wszystko, proszę pana.

— Wszystko? Umiesz robić kufry podróżne?

Józik się zmieszał i zaczerwienił po same uszy.

— Kufry? nie proszę pana.

— A welocypedy?

— Nie.

— A parasole?

— Nie.

— A kalosze?

— Nie — szepnął Józik jeszcze ciszej.

— A figle?

Józik podniósł oczy, uśmiech błysnął na jego miłej, dziecinnej twarzyczce.

— Umieję proszę pana!

— No, kiedy umiesz robić figle to dobrze. Kto umie robić figle, to może nie umieć robić kufrów podróży ani wolocypedów!

Józikowi wesoły ten student ogromnie się podobał. Jakos się go już nie bał i powiedział wesoło:

— Umieć słać łóżko, umieć zamiatać...

— O ho, ho, ale ty umiesz podsłuchiwać ty dzieciaku jakiś!

— Cóż ja poradzę, proszę pana, że nie jestem głuchy!

— O, i odcinać się umiesz! A lubisz jak cię za uszy drą?

— Nie lubię, ale jakbym na to zasłużył, tobym i ściępiął.

— To masz u mnie służbę, jeżeli jeszcze umiesz dziury w ubraniu i bieliźnie łątać i skarpetki cerować.

Józik pomyślał chwilę.

— Tego nie umiem, proszę pana, ale... ale... może się nauczę!

— Byle cera przez ciebie w skarpetce zrobiona nie była grubsza niż orzech włoski przecięty na dwoje...

— O, takie, to ja i bez nauki potrafię! — zawołał Józik.

— Dobrze! Podobasz mi się! No, a teraz ci wyliczę twoje obowiązki. Masz przyjść codzień o siódmej rano, wyczyścić i naprawić ubranie, wyczyścić buty, umyć w wodzie z mydłem kołnierzyki gumowe i mankiety a potem o siódmej umaczać kropidło w jak najzimniejszej wodzie i kropić mię po twarzy dopóki nie wstanę. Ja wtedy jestem strasznie zły, zakrywam twarz kołdrą, biję, za drzwi wyrzucam, ale na to wszystko musisz nie uważać i póty kropić, aż póki się nie zacznę ubierać.

— O, to jak najlepiej potrafię! — rzekł Józik.

— Ze mną stoi jeszcze dwóch kolegów, którym też służyć będziesz.

— Dobrze, proszę pana.

Gdy wyjdziemy, posprzątasz w pokoju, poukładasz wszystko, a wieczorem jeszcze zajrzysz i dowiesz się czy nam czego nie potrzeba. Za to otrzymasz co nam się będzie podobało. Jednego miesiąca możesz dostać więcej, innego mniej.

— Ja wiem, że mię panowie nie skrzywdzą. Gdzie jest to mieszkanie? Możebym poszedł tam zaraz łóżko posłać i posprzątać...

— A czy ty czasem z mieszkania nie wynosisz czego?

Józik pomyślał chwilę co to znaczyć miało i odrzekł:

— Wyniosę śmiecie i brudną wodę...

— Niewiele co więcej byś też u nas znalazł. Mieszkanie przy ulicy Wilczej Nr. 17. Pokój na poddaszu. Klucz leży u góry na oddrzwiach, mieszkanie 11-ste.

Józik pocałował swego nowego pana w rękę i odszedł kilka kroków, gdy ten zawołał:

— A kłaniaj się odemnie pani Warbickiej.

Józik się obijał i spostrzegł, że student wstał i pięknie mu się zdaleka kłaniał.

Chłopiec nie wiedział czy to żarty czy prawda. Może rzeczywiście ten młody paniczek znał panią Warbicką? Józik poszedł na ulicę Wilczą, znalazł mieszkanie 11-ste i klucz na oddrzwiu. Otworzył, wszedł i zobaczył pokój w którym od kilku dni zapewne łóżka nie były słane, brudna woda stała w miednicy, rzeczy leżały porozrzucone, a podłoga nie zamieciona.

Józik zabrał się do roboty i w półtorej godziny potem łóżka były porządnie posłane, miednica i kubel aż błyszczały, a podłoga porządnie zamieciona.

— Ja ją tu kiedy umyję! — pomyślał Józik.

Kropidło z kręconych jak loki wiórków wisiało na ścianie, Józik się uśmiechnął. Okrutnie mu się podobał ten wesoły młody student, który miał sen taki twardy.

Właśnie gdy porządkowanie w pokoju było skończone a Józik zabierał się do wyjścia, wszedł młody, w studenckim mundurze, błądy i wysoki chłopiec. Ubranie jego było zapyłone i bardzo znoszone, w płaszczu zawieszonym na ramionach, świeciła wydarta dziura, buty zaś bardzo zu-

żyte. Student wszedł krokiem powolnym wzdychając. Spojrzał na podłogę, na łóżko, westchnął znów, i odezwał się do Józika powoli, jakby mu wyraził z trudnością przez usta przechodziły.

— Kto cię tu przysłał?

— Jakiś młody pan.

— Jaki młody pan? Nie znasz go?

— Nie proszę pana. On jest bardzo wesoły i zna panią Warbicką. Powiedział abym tu porządkował, czyścił ubranie i buty i kropił go kropidłem...

— A, to ten waryat!

— Waryat?

— A jakże! Ty go nie znasz, on ciebie nie zna i przysłał cię tutaj!

— Ja jestem uczciwy, proszę pana.

Student machnął ręką, westchnął, widocznie już mu się więcej mówić nie chciało. Józik zdjął z niego płaszcz, mówiąc:

— Czy tu są nici czarne i igła? Możebym tę dziurę zaszył.

Student wyjął igłę wciśniętą między szybę a ramę okna, potem wyciągnął z pomiędzy kartek grubej książki nitkę czarną i mileząc podał to wszystko Józikowi.

— Potrzeba ci naparstka? — zapytał po chwili.

— Już ci z naparstkiem lepiej.

Student wziął z tacki na której stał kałamarz łupinę od dużego laskowego orzecha.

— Masz naparstek!

Ale łupina była za duża na palec Józika i nie mogła mu za naparstek służyć.

— I bez naparstka dziurę zaszyję — odrzekł i siadł sobie na kubelku, wywróconym do góry dnem.

Student popatrzył na niego jakimś smutnym wzrokiem, westchnął rozłożywszy książkę na stole i począł czytać, głowę wsparłszy na rękach.

W tej chwili dało się słyszeć na schodach gwizdanie. Wkrótce potem drzwi się otworzyły i stanął w nich bardzo miłej powierzchowności student, widocznie trzeci lokator mieszkania. Ten był ubrany starannie, buty jego błyszczały a włosy, rozdzielone na środku głowy, porządnie były uczesane.

(d. c. n.)

Z DZIEJÓW CYWILIZACYI.

Komuż nie zdarzyło się słyszeć o Murzynach — niewolnikach, wielu czytało zapewne słynną powieść pani Beecher Stowe pod tytułem „Chata wuja Tomasza,” i wzruszeni byli losem nieszczęśliwej Elizy, co uciekała, przeskakując z jednej kry na drugą wśród nurtów wezbranej rzeki, z synkiem Henrysiem na ręku.

— Dlaczego uciekała? zapytają ci, którzy nie znają tej książki.

Dla tego że owa Eliza z narażeniem własnego życia ratowała swe dziecko, które miano od niej odebrać i sprzedać handlarzowi niewolników.

— Sprzedać dziecko! sprzedać człowieka! jakże to brzmi strasznie. Trudno nawet wyobrazić sobie, takie okrucieństwo, jednak trzeba było wielu lat, aby znieść potworny zwyczaj kupczenia ludźmi. Miliony serc szlachetnych, tysiące kapłanów i misjonarzy walczyło i walczy dotąd w obronie godności człowieka, a handel niewolnikami jeszcze nie znikł zupełnie z powierzchni ziemi. Teraz jednak ten potworny zwyczaj jest wyjątkiem, uprawianym wśród dzikich jeszcze plemion i surowo karanym przez państwa cywilizowane. Lecz dawniej inaczej się działo. Niewolnictwo uważane było za rzecz konieczną i dozwoloną i wiele wody upłynęło, zanim nauka Chrystusa Pana o równości i braterstwie ludzi przeniknęła wszystkie serca i umysły, oraz zwalczyła w życiu spo-

Fig. 133. (*Eudierinus*). Lilia morska żyjąca w oceanie Atlantyckim i Spokoijnym (wielk. natur.)



Fig. 133. (*Pentacrinus*). Lilia morska z Atlantyku.

Fig. 137. *Goniopecten* z Atlantyku i m. Śródziemnego 1/2 wielk. natur.

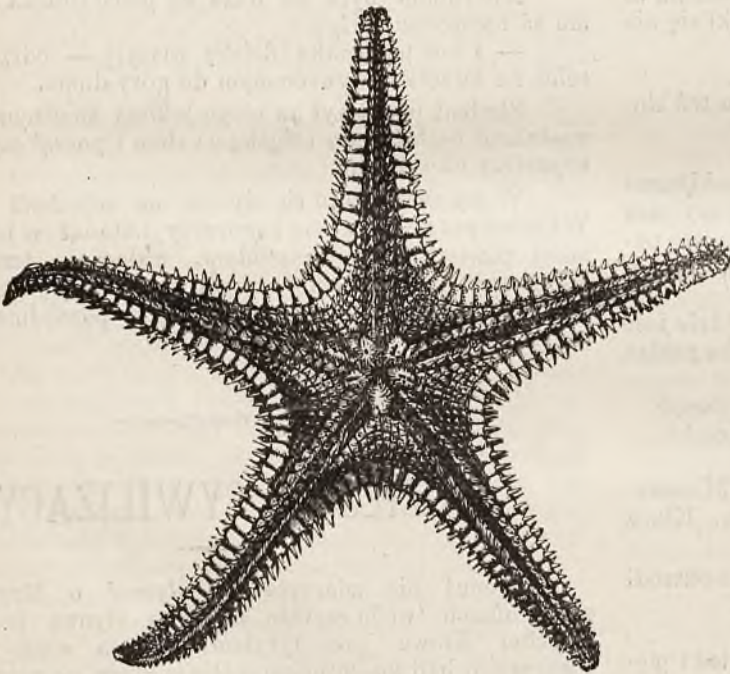
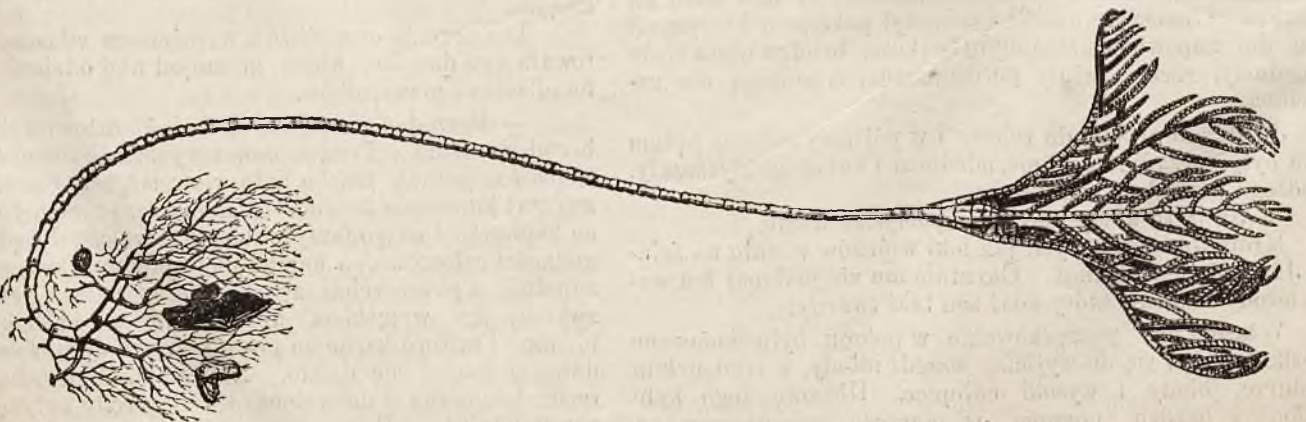


Fig. 134. (*Rhizocrinus*). Lilia morska, z mórz północ.



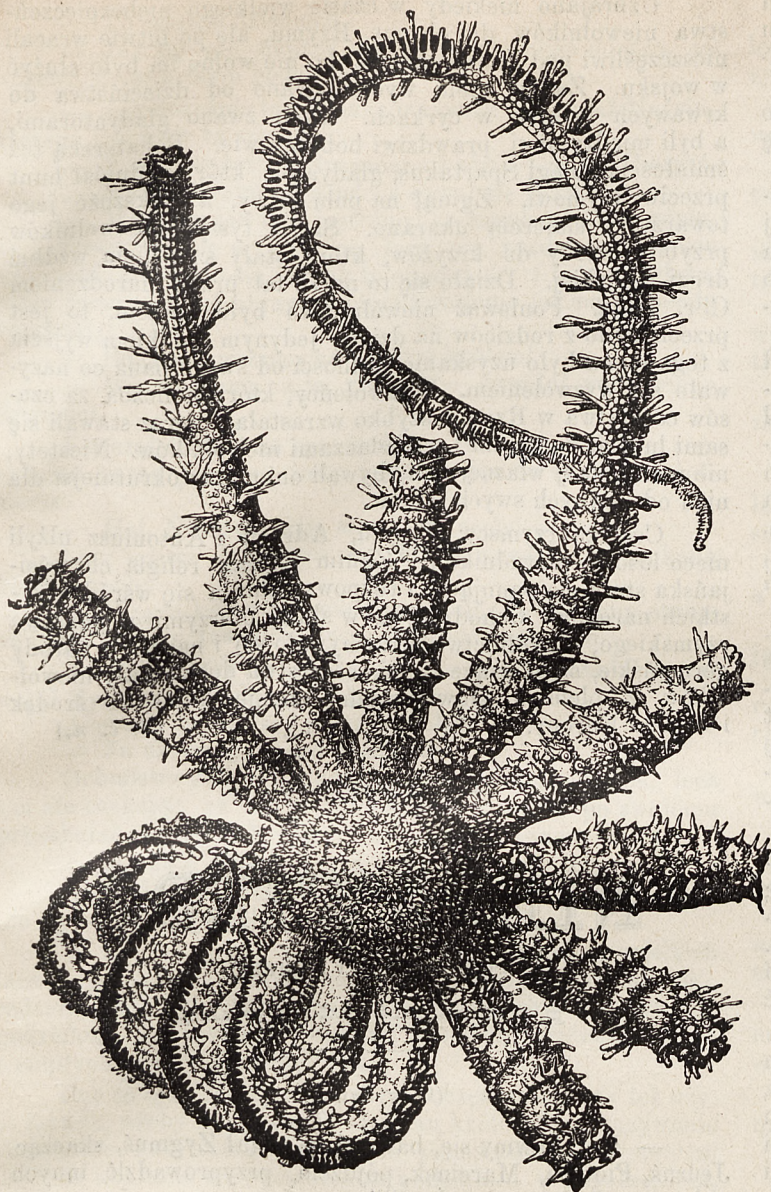


Fig. 135. (Brisinga). Gwiazda morską z Atlantykn. (wielk. natur.)

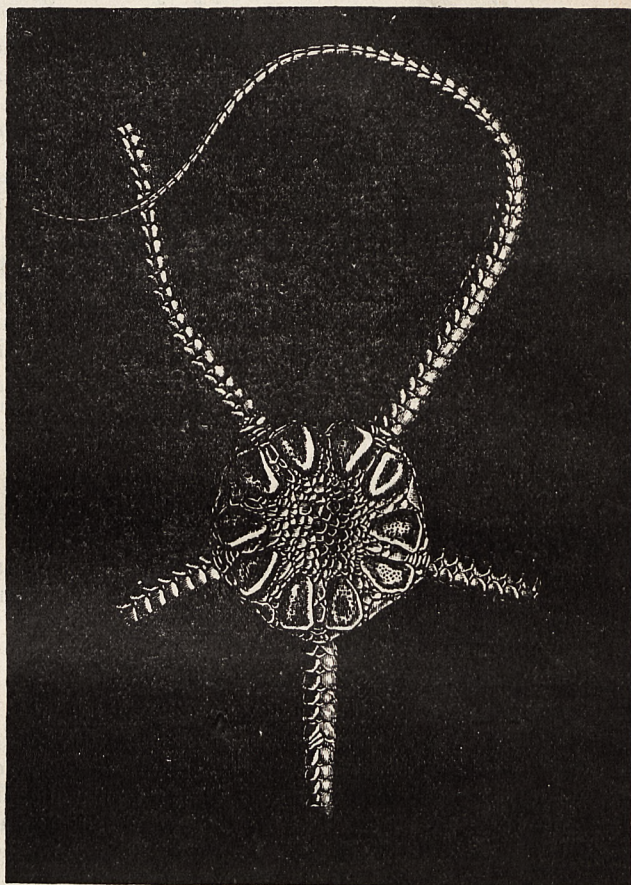


Fig. 138. (Ophiomusium). Wężowidło, z pięciu ramionami, jedno tylko pozostało całe. (wielk. natyr.)

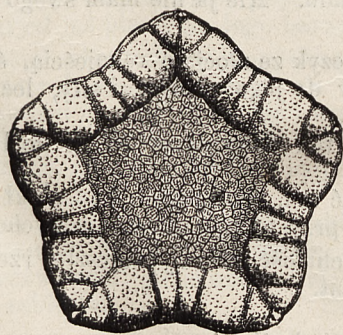


Fig. 136. (Stephanaster). Gwiazda morską.

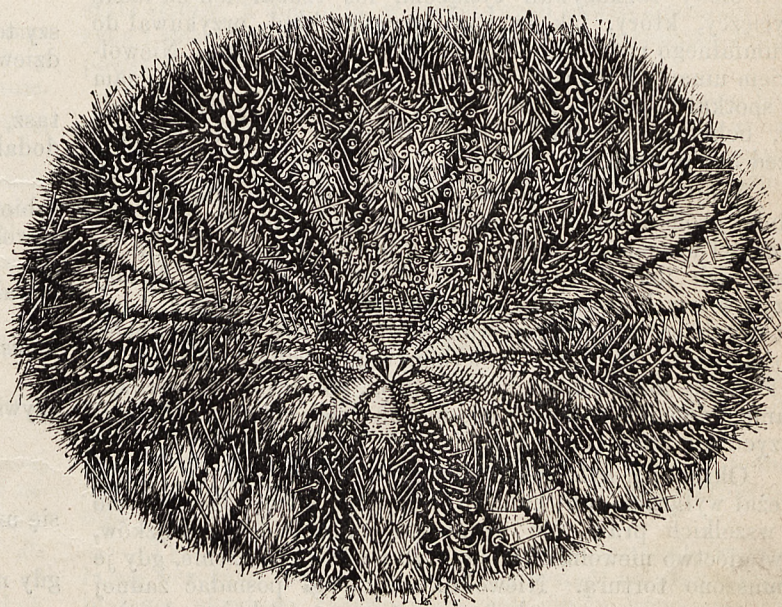


Fig. 139. (Asthenosoma hystrix). Jeżowiec morską spłaszczony, $\frac{2}{3}$ wielk. natur.

leczne okrucieństwo i ciasny egoizm. Na tym rozwoju szlachetnych idei prawdziwej sprawiedliwości, i rozciągnięciu jej na wszystkich bliźnich polega rzeczywisty postęp i cywilizacja.

Niewolnictwo nie odrazu zostało zniesione, pracowało nad tem wiele pokoleń i właśnie historię tych zabiegów chcę wam opowiedzieć.

Niewolnictwo powstało dopiero wtedy, kiedy ludzie zaczęli uprawiać ziemię i wzięli się do prawdziwie ciężkiej pracy. Plemiona trudniące się myśliwstwem, pasterstwem i rybołówstwem, nie znaly niewolników. Ale praca około roli to trud nie lada, chętnie też zrzucano ją na barki drugich.

Wódz zwyciężkiego koczowniczego pokolenia zabijał zwykle jeńców, zabranych w czasie wojny, gdy jednak z biegiem czasu wódz ten próbował osiedlić się na stałe i zakładał związki przyszłego państwa, wtedy uznawał potrzebę robotników. Zamiast więc mordować więźniów, zmuszał ich do wykonywania prac najcięższych, zaprzęgał do trzebieżenia lasów, do orki, mielenia zboża, stawiania budynków i t. p. Odtąd też celem wypraw wojennych stawał się zabór jeńców, bo przyczyniali się ci nieszczęśliwi do podniesienia potęgi i dobrobytu zwyciężkiego plemienia.

Tak powstał między ludźmi podział na wolnych i niewolników, gdyż potomstwo niewolników wojennych, uważane było także za niewolników z powodu swego pochodzenia. Podział ten istniał wszędzie; różnicę stanów spotykamy nawet u plemion afrykańskich, a chociaż trudno sobie zdać sprawę w jaki sposób pół-dziki Murzyn z nad Kongo pojmuje wyższość swego urodzenia, to jednak ceni on ją wysoko i nie brata się z tymi, których za niższych od siebie uważa.

Zarówno Fenicyanie jak Babilończycy, Asyryjczycy i Persowie zdobytych w wojnach jeńców, uważali za niewolników; niewolnikom też zawdzięczali Egipcyanie możność wznoszenia swych wspaniałych budowli: piramid, świątyń i obelisków. A ile kosztowały one pracy, ilu ludzi ginęło pod olbrzymimi głazami, z których się składają? Gdyby te kamienie mówiły, jakże krwawe opowiedziałyby dzieje!

Lud Izraelski kilkakrotnie popadał w niewolę, lecz sam odznaczał się łagodnością dla schwytanych w bitwach jeńców, i nie wspomina nigdzie Pismo święte o rynekach, na których sprzedawanoby niewolników. Za to w Grecyi, w tej Grecyi co tak ceniła własną wolność, handlowano ludźmi na równi ze zwierzętami, a nawet mędrcy jak: Plato i Arystoteles, mało się tem oburzali, uważając niewolnictwo za rzecz konieczną w ustroju społecznym.

I szli w jarzmo dumni wodzowie, co jeszcze w przeddzień bitwy rozkazywali tysiącom, los rzucił ich na łaskę zwycięzcy, który, jak w Rzymie naprzykład, przykuwał do tryumfalnego rydwanu najdzielniejszych obrońców. Niewolnikiem umarł Perseusz, ostatni król macedoński, taki sam los spotkał Gentiusa króla Illiryi, a współczesny im Hannibal, bohater kartagiński, zażył truciznę, aby się uchronić przed hańbą niewoli.

Wojny punickie, to jest wojny Rzymu z Kartagimą, zaludniły gród Romulusów mnóstwem niewolników. Byli oni po części własnością państwa, ale i prywatni posiadali niesłychaną ich ilość. Zdarzali się obywatele rzymscy, którzy liczyli w swych dworach i posiadłościach pięć, dziesięć a nawet dwadzieścia tysięcy niewolników. Jeńców będących własnością rządu używano do wykonywania robót publicznych, do kopania kanałów, budowania dróg, górnictwa, przeprowadzania wodociągów i tym podobnych dzieł, któremi słusznie szczerzyć się mogła dawna Italia.

Okropnym był nieraz los tych nieszczęśliwych, którzy zależał wyłącznie od humoru i fantazji pana. Odmawiano im wszelkich praw, nie uznawano najświętszych związków, a świadectwo niewolnika wtedy tylko miało znaczenie, gdy je wymuszono torturą. Niewolnik nie mógł posiadać żadnej własności, owszem, sam był własnością pana, który, kupiwszy go na targu, rozłączał dowolnie z rodziną i mógł ukarać śmiercią na krzyżu lub poddać srogim męczarniom i chłoscie.

Uzbrajano niekiedy w czasie wielkiego niebezpieczeństwa niewolników dla obrony Rzymu, ale po bitwie wracali nieszczęśliwi pod dawne jarzmo, bo nie wolno im było służyć w wojsku. Za to wielu wychowywano od dzieciństwa do krwawych igrzysk w cyrkach. Tych zwano gladiatorami, a byli między nimi prawdziwi bohaterowie. Bohaterską też śmiałością poległ Spartakus, gladiator, który podniósł bunt przeciw Kzymowi. Zginął na polu bitwy, a większość jego towarzyszy śmiercią ukarano. Sześć tysięcy niewolników przybito wtedy do krzyżów, które stały szeregiem wzdłuż drogi Apijskiej. Działo się to na 70 lat przed narodzeniem Chr. Pana. Ponieważ niewolnictwo było stanem, to jest przechodziło z rodziców na dzieci, jedynym środkiem wyjścia z tego stanu było uzyskanie wolności od swego pana co nazywało się wyzwoleniem. Wyzwolenicy, których liczba za czasów cesarstwa w Rzymie szybko wzrastała, nieraz stawali się sami ludźmi bogatymi i posiadaczami niewolników. Niestety, nie pomni swej własnej doli, bywali oni nieraz okrutniejsi dla nich od dawnych swych panów.

Cesarze rzymscy: Trajan, Adryan i Antoniusz ulżyli nieco losowi niewolników. Zanim jednak religia chrześcijańska stała się panującą i rozpowszechniła się wśród wszystkich narodów wchodzących w skład olbrzymiego państwa rzymskiego, niewolnictwo utrzymywało się i nadal, a narody germańskie, nacierające ziemie cesarstwa dostarczały niewolników z plemion słowiańskich, zamieszkujących środek i wschód Europy. (d. c. n.)

NIEDŹWIEDŹ

POWIEŚĆ Z XVI WIEKU

p. Zuzannę Morawską.

(Ciąg dalszy).

— Hej! bawny się, bawmy! — wołał Zygmunt, skacząc. Jędrus, Piotrus, Marcinek, pójdźcie, przyprowadzić innych chłopców, będziemy się bawili!

— Toż to będę miał liczne wojsko! — zawołał rozradowany, gdy liczny zastęp chłopców różnego wieku ze wszech stron go otoczył.

Nie zwrócił nawet uwagi, że Jadwisia i Anusia ujrzawszy to całe grono, wysunęły się dyskretnie i stanęły wśród dziewcząt, na przeznaczonym dla siebie miejscu.

— Hej, Niedźwiedziu, pójdź, będziesz dowodził, pamiętasz, jak w Zakrocymiu. Ale ja nie mam swego pałasza — dodał.

Podano mu mieczyk ze złocistą rękojeścią, ślicznie wyrobiony, zastosowany do jego wzrostu i siły, lecz Zygmunt zawołał:

— Eh, ja wolę ten drewniany, co mi go Piotrus darował.

— Trzeba wziąć ten, który podają — rzekł z pewnym naciskiem ochmistrz, przy tępując do swego wychowawcy.

— Zawsze mi ichność zabawę psujesz! — rzekł, zmarszczony czoło Zygmunt.

A potem dodał:

— Jestem przecie królem!

— Król też powinien wiedzieć czego żąda i kiedy czego się używa! — odparł surowo Opaliński.

— Ach! — syknął młody król z niechęcią. Niemniej, gdy mu przypasano mieczyk, pobiegł do zabawy.

Tymczasem wśród otoczenia, zwłaszcza pomiędzy doroślejszą młodzieżą, przebiegł szmer niezadowolnienia.

— Drewnianym mieczem chce wojować!

— To jeszcze dzieciuch.
— Jak się nie nauczy dzierżyć żelaznego miecza, to i drewnianym królem będzie.

— Jak dorośnie to i żelazny utrzyma! — zawołał Marcin, którego gniewały te szeptu.

— A wojsko też nie drewniane będzie! — dodał Piotruś.

— Każdy za nim pójdzie! — ozwał się Kazik.

— Wszyscy jak dziś jesteśmy! — krzyknął ktoś zdala.

Obejrzano się w tę stronę, lecz nie wiedzano na razie kto rzekł, podobało się jednak to odezwanie, i te same głosy, które poczynęły już objawiać niezadowolenie jak na komendę krzyknęły:

— Boga mi, wszyscy za naszym królem!

— Wy ze mną, a ja z wami! — zawołał rozbawiony Zygmunt.

I począł ścisnąć za ręce każdego, kto się nawinął, rozpytując zaraz jak mu imię i zachęcając do zabawy w żołnierze.

— Hej, Niedźwiedziu, stawaj na czele! — wołał.

Lecz mistrz ceremonii się zbliżył i rzekł z wyszukaną grzecznością:

— Wasza królewska mość pozwoli, że kto inny stanie na czele zabawy, tak sobie życzą ichmość królestwo.

— Ach, że też mi nigdy nie pozwolą się bawić! — zawołał Zygmunt z nadąsaną miną.

A potem tupnąwszy nogą, zawołał:

— Ja nie chcę innego dowódcy!

Ochmistrz zbliżył się zaraz do swego wychowanka, lecz ten nie czekając aż mu pan Opaliński zacznie po swojemu przekładać, wyciągnął rękę i rozkazującym tonem zawołał:

— Mianuję Niedźwiedzia dowódcą mojej chorągwi!

Nie było rady, trzeba było na ten raz ustąpić, ażeby nie wywołać wśród zebranych zgorszenia.

W tej też chwili służba dworska wniosła na wielkich tacach rozmaite zamorskie przysmaki, jak chleb świętojański, rodzenki, figi, daktyle, banany; wielkie orzechy, pomarańcze podzielone na małe kawałki; słowem, rozmaite owoce z ciepłych krajów sprowadzane.

Czy to była rzeczywiście pora poczęstunku, czy też użyto fortelu, ażeby nie pozwolić małemu królowi na okazywanie zbyt swobodnie swej woli, pozostanie to na zawsze tajemnicą; dość, że ukazanie się przysmaków podziało w zupełności na wzburzone umysły. Zygmunt przechodzący zwykle łatwo z gniewu do wesołości, klasnął w dłonie i zawołał:

— Prawda, wojsko najpierw musi się posilić!

Zaczęto więc roznosić słodczyce, między król dawał dobry przykład i jedząc sam, innymi zachwalał.

Wielu nie wiedziało nawet jak jeść te owoce i w niemałym byli kłopotcie. Ktoś dostawszy kawałek pomarańczy nagryzł delikatnie, a sok zalał mu nie tylko rękę ale i ubranie.

Włożył więc cały kawałek prędko w usta i oblizał rękę, lecz sok wygryzł już pianę na jego barwistej szacie.

Inny liźnął strączek świętojańskiego chleba i na razie nie rozumiarkował się, oglądając go na wszystkie strony, dopiero potem gryzł i zawzięcie i uznał, że dobre. Najlepiej jakoś poszło z figami i rodzenkami, a orzechy chociaż wielkie, gryziono, aż trzask słychać było w całej komnacie.

Wtem mały król zawołał:

— Alha, mamy jeszcze pierniczki i rozmaite widziadła tam przysmaki, które mi podarowano.

— Niedźwiedziu, gdzie one są, zjedźmy prędko, bo je nam sinióra zabierze!

Przyniesiono zaraz dary, z którymi jakoś umiejętniej goście poczęli się obchodzić. Teraz już uczta i wesołość zapanały na dobre, tylko Jadwisia i Anusia ze smutnym wyrazem twarzy, nie bardzo chętnie brały udział w jedzeniu i zabawie.

A chociaż je Zygmunt zachęcał, nie szło im jakoś. Wajście królestwa ichmość położyło kres wesołości.

— Jadwisiu, Anusiu, zapoznajcie się z moimi siostrami — zawołał Zygmunt.

Lecz mistrz ceremonii dał znak i wszystkie dzieci deflowały znów przed ichmość królestwem i królewnami, których oczki śmiały się nieklamana radością.

— Te dziewczyny biorę na dwór swój! — rzekła Bona, wskazując na Jadwisie i Anusię.

Król jegomość skinął głową, nie rzekłszy ni słowa, tylko patrzył na dorodnych chłopców, bawiących się z jego synem.

— Niech się zbrata z nimi — myślał sobie — będzie miał z nich różnych doradców i dzielnych obrońców w potrzebie!

— Będziemy miały z kim się bawić! — szepnęła królewna Zofia do siostry, która usłyszawszy słowa matki, przypatrywała się kasztelankom.

— Aha, myślisz, że ci pozwolą, to dla Zygmunta do zabawy — odrzekła Izabella.

— Przecie to dziewczynki — szepnęła Zofia.

— To i cóż — rzekła, wzruszając ramionami Izabella. — Dziewczynek tak dużo na dworze, a nie pozwalają nam się z nimi bawić, tylko wszystkie skaczą przed Zygmuntem.

Tymczasem królestwo ichmość zabierali się do wyjścia, a mistrz ceremonii dał znak, że zabawa skończona.

Nie podobało się to młodemu królowi, nie pomógł jednak opór.

— Wasza królewska mość dość już użył zabawy — rzekł Opaliński, wskazując mu drzwi komnaty, do której go chciał uprowadzić.

— Przecież mieliśmy się bawić w wojsko, a potem w mrućka lub inną grę jeszcze — mówił Zygmunt.

— Odłożymy to na inny raz, i tak dzień koronacji zeszedł waszej królewskiej mości tylko na samej zabawie — przekładał ochmistrz.

— Ach, „wasza królewska mość, wasza królewska mość” — powtarzał Zygmunt. — Wołałbym nie być „królewską mością” a bawić się i robić to, co mi się podoba.

— Niema człowieka, któryby mógł robić tylko to, co mu się podoba, a tymczasem proszę ze mną — odparł surowym głosem ochmistrz.

I zabrawszy nadąsanego wychowanka, usunął się z komnaty.

Zygmunt zaś odchodząc, zawołał:

— Pójdź Niedźwiedziu, pójdź, będziesz się razem ze mną nudził.

Niedźwiedź skłonił się z uśmiechem i podążył za swym panem.

Wkrótce i cała młoda rzesza rozpierzchnęła się na wszystkie strony, a komnata, w której przed chwilą brzmiała muzyka i wesołe młodzieńcze głosy, zatoneła w ciemności i ciszy powszedniej.

Na drugi dzień na rynku krakowskim składano hołd młodemu królowi, który siedząc na swym wzniesieniu w otoczeniu panów, oglądał się na wszystkie strony, a gdy ujrzał którego z młodych swych wczorajszych biesiadników, uśmiechał się przyjaźnie, co mu odrazu podbiło serca obecnych.

Szeptano więc dokoła:

— Nasz, nasz kochany król!

— Będziemy z nim zawsze!

— Życie za niego damy.

Zygmunt zaś obejrawszy się rzekł do Kazika:

— Oh, oh, widzę tam Jędrka i jego braci, ale niema ani Jadwisi ani Anusi. Gdy się skończy ta cała parada, przyprowadzisz je do zamku.

Kazik zaczerwienił się po same uszy, pokrył jednak niezadowolenie, jakie mu to ozwanie się młodego króla zrobiło i skłonił się w milczeniu.

Tymczasem „parada” jak ją nazwał Zygmunt, skończyła się wcześniej, a gdy ukoronowany wsiadł na niewielkiego, białego, okrytego czerwonym czaprakiem konika i w otoczeniu kilkunastu młodzieńców z Kazikiem na czele, ruszył ku zamkowi, wznosiły się dokoła okrzyki.

— Niech żyje, niech żyje nasz król kochany!

XI.

Kasztelanki najwidoczniej wpadły w oko Bonie; po skończonych bowiem uroczystościach koronacyjnych, rzekła do Alenini:

— Weź z sobą ulubionego przez naszego syna chłopca, niech cię zaprowadzi do kasztelana zakroczymskiego i powiedz, że robię im ten honor i córki ich na dwór zabieram.

Sinióra mrugnęła kilka razy małąkami swemi oczkami i skłoniła się na znak, że rozkaz zrozumiała.

— Dziewczęta trochę dzikie i niezgrabne, ale się to prędko ułoży, a właśnie trzeba dwór najstarszej naszej córki powiększyć — ciągnęła dalej Bona.

Powiernica skłoniła się po raz wtóry.

— Tylko grzecznie z niemi, układnie, rozumiesz! — dodała królowa i wskazała drzwi na znak, że może odejść.

Nagle jednak uderzyła młotkiem w kowadełko. Sinióra zwróciła się znów zgięta w pełnym uszanowania ukłonie, o ile na to jej gruba i przysadkowata postać pozwalała.

— Przyzwać mi tego chłopca... tego Niedźwiedzia, jak go mój syn nazywa. Nie rozumiem twojej mowy, muszę mu sama wydać rozkazy.

Alenini zniknęła i wkrótce weszła z Kazikiem.

Bona powtórzyła rozkaz wydany przed chwilą.

Kazik wysłuchał z należnym uszanowaniem, nie odchodził jednakże.

— Precz! — krzyknęła gwałtownie Bona.

Kazik jednak nie odszedł, tylko skłoniwszy się, postąpił ku niej nieco.

— Cóż to, nieposłuszeństwo! — wrzasnęła, wpadając w gniew królowa.

— Śmiem oznajmić najjaśniejszej pani, że jedna z kasztelanek leży w gorączce — rzekł spokojnym głosem Kazik, chociaż krew się w nim burzyła.

— Skąd wiesz?!

— Król Zygmunt August, a pan mój posyłał mnie, abym się dowiedział, czemu ich nie było podczas uroczystości na rynku.

— Co, bez mojej wiedzy? — wrzasnęła Bona.

I nie pytając więcej, z krzykiem pobiegła do komnaty syna.

Kazik spojrział za nią, a rozumiejąc, że niema czego czekać, zwrócił się do wyjścia. Wtem zabiegł mu drogę Diavolo i wykrzywiając się po swojemu, zawołał piskliwym głosem:

— Ho, będzie wam ciepło, tobie i synkowi, ha, ha, ha!

I pokazawszy język, schronił się coby prędzej pod stół, obawiając się, żeby królowa nie nadeszła.

Gwar tymczasem rozlegał się po wszystkich komnatkach a nad nim górował gniewliwy głos królowej i płacz młodego króla. Zaszła bowiem jedna z tych scen gorszących, które dość często między synem i matką się powtarzały.

Wtedy dwór chronił się jak mógł lub stał w milczeniu, oczekując rozkazów wydawanych i w tejże samej chwili cofanych. Zausznicy tylko rzucali zrécznie jakąś uwagę, a chociaż i im się dostawała wymówka lub nader przykre słowo, przyzwyczajeni jednak do takowych, nie trapiłi się niemi.

Znosili wszystko z pokorą, wiedząc, że potem postawią na swoim i w mętnej wodzie intryg i zawiści, wyłowią dla siebie rybę, w postaci urzędu, które Bona swoim ulubieńcom wybrała u poddającego się jej namowom małżonka.

— Niech mi zaraz przyjdzie Fogelfeder! — rzuciła, wpadając do komnaty, w której zwykle przyjmowała poufnie rozmaite osoby i z której rozchodziły się rozkazy nie tylko dla dworu, lecz nieraz kraju całego.

Jednocześnie drugimi drzwiami wszedł Piotr Kmita, i z pewną dumą i powagą, chociaż z nader niskim ukłonom powitał królowę.

— A, w samą porę przybywacie mości kasztelanie wojnicki — rzekła uroczyście Bona.

Kmita błysnął przenikliwym wzrokiem i ukłonił się.

— Znacie kasztelana zakroczymskiego?

— Do usług jej królewskiej mości! — odrzekł wymijająco Kmita, rozważając w swym bystrym umyśle do czego to pytanie prowadzi.

— Co to za ludzle?

Kmita zrobił minę obojętną, a nim zdążył odpowiedzieć, Bona mówiła jednym tchem:

— Otumanili mi syna, wziął na dwór ich krewniaka, siedzą tu z całym dworem, chłopców pono mają zostawić w Krakowie, rachują znać na łaskę naszego syna, dziecko łatwo podejść, otoczają go swoimi zausznikami... ja tego nie chcę... nie chcę dla dobra naszego narodu, dla dobra naszego króla.

(d. c. n.)

NOWE KSIĄŻKI

Ukazała się w tych dniach bardzo pożyteczna książeczka, napisana przez księdza Jana Gralewskiego, na którego kazania wypowiadane raz na miesiąc u Pijarów, cisną się tłumy pobożnych. Książka ta nosząca tytuł: *Przygotowania do pierwszej spowiedzi i Komunii świętej*, podaje przemówienia do dziatwy zgromadzanej w tym celu w kościele św. Antoniego. Ogłaszając je drukiem, autor ułatwia bardzo zadanie matkom i nauczycielkom domowym, które niezawodnie serdecznie mu będą za to wdzięczne. Pierwsza część zawierająca przygotowanie do spowiedzi, polega na stopniowym rozwijaniu pojęć dziecka o Bogu, i celu życia każdego człowieka, wreszcie obznajmia je z obowiązkami względem Stwórcy, bliźnich i siebie samego. W części drugiej, obok przygotowań do Komunii św., autor stopniowo zapoznaje dziecię z cnotami najpotrzebniejszymi młodemu pokoleniu. Są tu przedstawione różnorodne chwile chrześcijańskiego dziecięctwa, poparte przykładami wziętymi z życia. Nauki te wypowiadane pięknym językiem, natchnione gorącym pragnieniem dobra i serdeczną miłością dziatwy, polecamy bardzo tak młodzieży sposobiącej się do Sakramentów świętych, jak i jej opiekunom; jedni i drudzy znajdą tu cenne wskazówki.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rocznie rs. 4, z przesyłką pocztową rs. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10 NOWY.

TRĘŚĆ: Do jaskółki, wiersz przez E. L. W otchłaniach morskich przez dr. M. Stefanowską (z ryc.) — Dzielný chłopiec przez Zofię Kowerską. — Z dziejów cywilizacji. — Niedźwiedź, powieść z XVI w. przez Zuzannę Morawską. — Nowe książki. — Dodatek: W maju, wiersz. — U cioci Polci (z ryc.) — Skarb Antosia. — Królowa peziomek i paproci, bajka czarodziejska przez Wacława Sulimę. — Łamigłówni i rozwiązania. — Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: Juraś i Anulka, czyli historia rozbitek. Powieść Andrzeja Laurie, przekład M. D.

WIECZORY RODZINNE

W MAJU.

Pójdź, siostrzyczko, rwijmy kwiatki
Na ołtarz dla Bożej Matki,
Przebiegnijmy cały gaj,
Bo to maj, bo to maj!

Mówmy do Niej: Maryo Panno!
Darz nas pieczęią nieustanną,
Tym co chorzy zdrowie daj,
Bo to maj, bo to maj!

Tym co płaczą, nieś pociechę,
Wróć bezdomnym własną strzechę,
Wszystkim promień szczęścia daj,
Bo to maj, bo to maj!

Ach, nadzieję daj wątpiącym,
Przebaczenie żałującym,
W cierniach kwiecica garstkę daj,
Bo to maj, bo to maj!

Pójdź siostrzyczko — rwijmy kwiatki
Na ołtarz dla Bożej Matki,
Przeszukajmy cały gaj,
Bo to maj, bo to maj!

U cioci Polci.

(Dalszy ciąg).

Kazio z Henrysiem bawili się w konie, ujeżdżając po ulicach ogrodu, ale dziewczynki nie mogły sobie jakoś znaleźć dziś nic, coby im przyjemność zrobiło, wróciły więc na werandę, gdzie ciocia Polcia zwykła siadać z jaką robótką lub czytaniem.

— Ciociu, mnie się nudzi, nie mam co robić; słońce takie gorące, już mi się sprzykrzyło biegać ciągle — zawołała, zdejmując kapelusz i odgarniając kosmyki wilgotnych włosów, które otaczały zarumienioną twarzyczkę.

— Mnie też gorąco bardzo — potwierdziła Irenka, wachlując się chusteczką.

— Wierzę bardzo, że ciągle bieganie może się w końcu uprzykrzyć, mianowicie paniąkom — odrzekła ciocia — i tylko czekałam chwili, w której przyjdziecie do mnie z prośbą o jaką spokojniejszą zabawę.

— Ciocia naprawdę o tem myślała — zawołała zdziwiona Zosia — jak to ciocia o wszystkim wie i wszystko przewidzi! Więc co teraz możemy robić, niech nam ciocia doradzi!

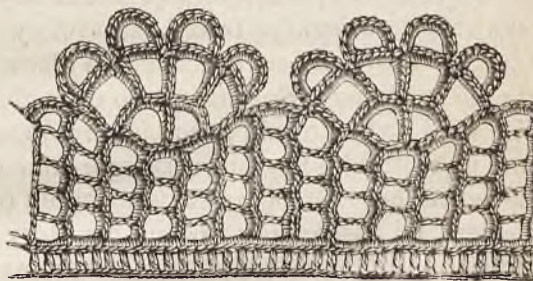
— O, dla cierpliwej i pilnej dziewczynki nie brakuje nigdy zajęcia i to takiego, które nietylko jest przyje-



Szlaczek do fartuszka.

mnem, ale i pożytecznem być może — mówiła z uśmiechem ciocia, i poczęła szukać czegoś w koszyczku od roboty, który stał przed nią na stole.

Obie dziewczynki podbiegły żywo, zaglądając ciekawie do koszyczka, a tymczasem ciocia Polcia wydobyła z niego sporą paczkę z kłębkami białej bawełny i kością-

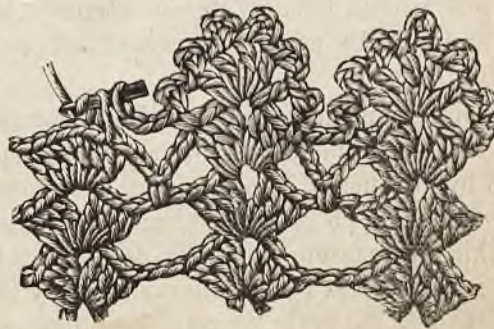


Obszywka szydełkowa.

nem szydełkiem. W drugiej zaś, którą zaraz potem rozłożyła, znajdował się pasek płótna, pokrytego odpowiednim kawałkiem cienkiej kanwy, a obok naparstek, nożyczki i kilka motków kolorowej bawełniczki.

— Ach, jakie śliczne nici — zawołała Irenka — ciocia mi je da do zabawy, prawda?...

— A jabym prosiła o ten kłębeczek, będę go podrzucała jak małą piłkę!... I obie dziewczynki wyciągnęły ręce po wybrane przedmioty.



Obszywka szydełkowa.

— Za pozwoleniem — odrzekła ciocia — to, co tu widzicie, są przybory do robótek, które mogą być też zabawą, tylko odmienną od gry w piłkę; nie wypada więc ich przedewszystkiem brudzić i niszczyć. A gdy nauczycie się wykonać rzecz każdą tak, jak wam wskażę, poznacie, że wielką jest przyjemnością zrobić naprzykład z tej bawełny z pomocą szydełka, koronkę, którą można przybrać bądź to sukienkę, bądź fartuszek.

— Ach, jak to dobrze, ciociu, to będzie dla mamy niespodzianka, postaram się nauczyć prędko, i zrobić dużo, dużo!...

— A z tych nici ślicznych, co będzie? — pytała Irenka.

— Temi niemi wyszywa się na kanwie.

— Już ja trochę umiem wyszywać na kanwie, zrobiłam nawet dywanik dla lalki zawałała Zosia.

— Bardzo dobrze, tem łatwiej pójdzie ci ta robótka.

— To może być też przybranie do fartuszka, prawda ciociu? — zauważyła roztropna dziewczynka.

— Słusznie bardzo osądziłaś — rzekła z uśmiechem ciocia.

— A co mi ciocia każe robić, czy koronkę szydełkiem, czy wyszywać na kanwie? — Jabym chciała i to i tamto.

— Wszystkiego naraz nie można, bo nie porządnie w takim razie nie zrobisz. Po kolei jednak dojdiesz do poznania i jednej i drugiej robótki, które ci nie pozwolą nudzić się więcej. Na początek więc weźmiemy kanwę, a dla mniejszych paluszków Irenki, zostawiwy tymczasem szydełko. Przypatrz się uważnie. Widzisz, że nitki w kanwie nie są równo rozłożone, ale co dwie zbliżone do siebie. Te więc dwie niteczki razem igłą zabierać należy i następnie powrotnym ścięciem wyszywać takie oto krzyżyki. Że zaś naśladować będziesz ten wzorek (rycina 1) więc zaczniesz od paseczka u brzegu, na który użyjesz czarnej bawełny. Drugi taki sam paseczek należy wyszyć w odstępie 6-ciu przedziałek kanwowych, zaś deseń w środku kolorem naprzemian pasowym, żółtym i niebieskim. Uważaj tylko, że na te duże krzyżyki trzeba brać aż po trzy pary nitek kanwowych, użyj do tego bawełniczki ponsowej, na drobne zaś ścięgi boczne, żółtej lub niebieskiej. Zresztę desenik ten można zmieniać wedle własnego gustu.

— Rozumiem, ciociu; postaram się zrobić jak najlepiej.

— Poczekaj, jeszcze ci jedną uczynię uwagę. Widzisz, że kanwa naszytą jest na płótno. Musisz zatem uważnie przy każdym ścięgu zabierać wraz z kanwą owo płótno, a gdy zrobisz już cały deseń, wtenczas wyciągniemy nitki kanwy, aby wyszycie krzyżykami pozostało na samem płótnie.

Rozpromieniona zadowoleniem Zosia, wzięła robótkę do ręki, i usiadłszy obok, wyszywała z wielkiem zajęciem, a musiało być to niezłe, skoro ciocia spojrzawszy kilkakrotnie, pogłaskała po główce staranną dziewczynkę.

Irenka tymczasem robiła szydełkiem długi łańcuszek, tak jak jej ciocia Polcia wskazała. Gdy już go było całe dwa łokcie, nauczyła się robić drabinkę, i tak jakoś szło dobrze, że wkrótce uszydełkowała z ponsowej grubej wełny woreczek do piłki dla chłopców.

Odtąd dziewczynki codziennie zasiadały z wielką przyjemnością do robótek, i nabrały wkrótce takiej wprawy, że ciocia Polcia nie miała już żadnej trudności nauczyć ich jak się robią szydełkowe obszywki, które przedstawia rycina 2 i 3-cia. A co to była za radość, gdy przykrojone wreszcie przez ciocię fartuszki, uszyły same wcale niezłe i ozdobiły owemi koronkami. Bodaj nigdy jeszcze nie czuły się tak wystrojone, jak w tych, własną pracą zdobytych fartuszkach.

— Ale my ich nie będziemy teraz często nosiły — mówiła Zosia cała rozpromieniona — niech zostaną świeże, póki mateczka nie przyjedzie, ona się pewnie ucieszy bardzo, że nietylko o zabawie myślałyśmy u kochanej naszej cioci Polci.

SKARB ANTOSIA.

(Dokończenie).

Wyzwany w ten sposób ciężki i niezgrabny Szymek, wśród ogólnego śmiechu chłopców, zaczął gonić figlarza. Ale Antoś biegł jak zając, ściskając mocno w dłoni dziesiątaka, aż dopadł do drogi i do studni, która na końcu wsi, otoczona wysoką cembrzyną, swoim skrzypiącym żórawiem do góry sterczała. Matusia wprowadzie nieraz mówili, żeby do studni nie zaglądał, bo o nieszczęście nie trudno i raz się już nawet chłopak w studni topił, tylko, że go wyciągnęli, bo ludzie z bydłem stali przy korycie — ale Antoś o tem wszystkim zapomniał, rad tylko, że Szymkowi się wywinął, wskoczył na cembrzynę i począł tańcować naokoło, pokazując z daleka figę Szymkowi — Wtem... nie Antoś wprowadzie, ale z pomiędzy palców wysliznął mu się ów dziesiątak, mający ziścić tyle nadziei i wpadł w czarną głąb tak szybko i cicho, że ledwie słyszeć się dało cichutkie pluśnięcie. Antoś w pierwszej chwili ręce wyciągnął za swoją zgubą, aż się zachwiał na cembrzynie, ale opamiętał się przecież w porę i zeskoczył na ziemię, patrząc tylko w czarną głąb osłupiałemi z żalu oczyma. Więc przepadł i kozik i obwarzanek, i buty i rysiki... Dobrze to matusia mówili, aby nad studnią nie swawolić! W tej chwili Antoś tak gorzko pożałował swego nieposłuszeństwa i lekceważenia ostróg matuli, że już pewno na całe życie mu ta nauka wystarczy.

Ale oto Szymek i inne chłopaki nadbiegają od błonia i zaczynają szydzić z osłupiałej miny Antosia:

— Oóżeś się tak zagapił, jak wół na nowe wrota?

— Czegoż sterczysz, jak żóraw nad tą wodą? jeśli chcesz pić z cieleętami, to ot masz przecie koryto! i wszyscy chłopcy dalejże w śmiech ze swego dowcipu.

Antoś, zaczerwieniony jak burak, miał wielką ochotę beknąć w głos z żalu za swoim dziesiątakiem — ale mu wstyd towarzyszy, tem bardziej, że się śmieją, i że zwłaszcza duży Szymek, jak gdyby odgadywał co się stało, zaczyna właśnie drwinkować;

— A no, pokaż nam raz jeszcze swego dziesiątaka! to pewno nawet nie był dziesiątak, tylko blaszany guzik, który znalazłeś na śmieciach!

— Guzik, guzik! — wołają wszyscy chłopcy, a Antoś czuje się prawnie znieważonym tem ubliżającym podejrzeniem i dałby nie wiem co, żeby tylko mózdz im pokazać swój skarb i przekonać, że się mylą!

Ale nasz „generał” to dzielny człowiek i nie łatwo da się zjeść w kaszy; już mu znów w oczach błyskają zwykle swawolne światelka, i mina już znowu jak u zucha.

— A żebyście wiedzieli, że dziesiątak i że go mam i to nie jakbym miał jednego, mizernego dziesiątaka, ale tak samo jakbym miał sto, tysiąc, dziesięć tysięcy dziesiątaków! to dla mnie na jedno!

— No, to pokaż! pokaż, kiedy go masz.

— Nie pokażę, bom go schował! ale go mam.

— Zgubił go, zgubił! — zawołał któryś z domyslniejszych chłopców.

— Nie, nie zgubiłem, bo kiedy kto co zgubi, to nie wie gdzie mu się podziało — a ja wiem doskonale, wiem gdzie schowałem dziesiątaka i to tak jakbym tam miał dziesięć tysięcy! tylko wam nie pokażę.

I Antoś odbiegł od studni, już znowu taki sam wesoły, bosonogi generał, jak był poprzednio: słonko mu tak samo świeciło i dokoła było tak ładnie! Przekonanie, że w istocie posiadał skarb na dnie studni, wystarczało mu zupełnie. I tak przecie bez butów i bez kozika żył jakoś dotąd na świecie, będzie mu dobrze i dalej! a co ma skarb w studni, to ma doprawdy!

Ledwie po cichutku, na dnie serca, tak, żeby chłopcy nic nie zmiarkowali, przyznawał przed sobą, że szkoda i że matula dobrze mówili, żeby nad studnią nie swawolnić...

Oj, będzie też Antoś słuchał ją całe życie, bo juści, co matula wiedzą, to wiedzą!

Powiedzcie też, czytelnicy czy Antoś w istocie miał skarb i jaki?

Z. M.

KRÓLOWA POZIOMEK I PAPROCŁ.

BAJKA CZARODZIEJSKA

przez Wacława Sulimę.

(Dalszy ciąg)

Stary leśnik usłyszawszy to, rozgniewał się bardzo.

— Jakto — rzekł — więc miałabyś sumienie sprzedać komu jak co dobrego poziomki, których sama przeknaś nie możesz? Toćby to nie było nic innego jak prosta kradzież. Nie spodziewałem się żeby moja córka chciała kogoś oszukiwać, idź przecz, niech na ciebie nie patrzę!

Leśnik był nieposzlakowanej uczciwości, dziewczynki spuściły głowy i oddaliły się spiesźnie.

— To ta szkaradna Halina tak nam zrobiła — mruknęła Elżbietka.

— Ciekawa jestem skąd ona nabrała takiego brzydactwa, chyba przeczuła, że przesypimy poziomki.

— A skądże teraz wzięła odrazu tyle ślicznych jagód?

— Nie wiem, może ją zapytać?

— Ani się waż, wydałoby się, żeśmy jej poziomki zabrały i ojciec strasznieby się gniewał. Spuść się na mnie, już ja wszystko odkryję i coś dobrego jej za to wymyślę.

— Zawsze to jednak dziwne — szepnęła Jagusia.

Wtem doszła do ich uszu zwrotka piosenki, którą śpiewał Janek idący ze strzelbą do lasu.

Ale złoto, które ukradł
Na nic mu się nie przydało,
Bo gdy tylko chciał je użyć
W ciężki kamień się zmieniało...

III.

Stara pokrzywka.

Od owego dnia, Jagusia i Elżbietka dokuczały jeszcze więcej Halince. Elżbietka udawała, że nie zwraca na nią uwagi, nie mówiła do niej wcale, tylko obmawiała ją przed rodzicami. Jagusia zaś zawsze jej musiała coś spsocić: to schowała jej ubranie, to popsuka zabawki, to splamiła sukienkę i t. d.

Halinka znosiła wszystko cierpliwie, ale zniechęcona brzydkimi ich wadami, odsuwała się od nich coraz bardziej.

Chodziły często na poziomki lecz nigdy już razem i wtedy Elżbietka i Jagusia przynosiły mało albo i nic, a Halinka wracała zawsze z pełnym dzbanem.

Wreszcie Elżbietka postanowiła bądź co bądź wysłedzić dokąd ona chodzi.

Pewnego dnia wybrały się wszystkie trzy do lasu. Według swego zwyczaju Halinka oddaliła się od swoich towarzyszek i zaczęła iść znajomą sobie ścieżyną, między zaroślami, do kotlinki paproci.

Elżbietka chciała pobiedz za nią ale bez Jagusi. Więc niby przypadkiem posprzeczła się z siostrą, obraziła się na nią i pędem odbiegła w stronę, w którą się udała Halinka. Jagusia spostrzegłszy, że została sama, zaczęła najpierw krzyczeć, potem płakać ze strachu, a potem biegać w rozmaite strony, nie wiedząc gdzie się obrócić.

Las bardzo mało znała.

— Nikt jej nie odpowiadał, więc coraz więcej przerażona biegła na oślep przed siebie, oddalając się tym sposobem coraz więcej od znajomych sobie miejsc.

Tymczasem Elżbietka szła ciągle za Halinką, nie troszcząc się wcale o młodszą siostrę. Parę razy mignęła jej się zdaleka czerwona spódniczka, albo biały rękawek Halinki, i żeby ją dopędzić przebiegała się przez największą gestwinę, drąc ubranie i kalecząc sobie ręce.

Wtem potknęła się i upadła, chciała powstać, nie mogła, coś parzyło jej ręce i trzymało za szyję.

— Puść! — krzyczała dziewczynka i szarpnąwszy się z całych sił, zerwała się z ziemi, jednocześnie usłyszała chichot i zobaczyła małą, brzydką i przygarbioną staruszkę.

Skórę miała zieloną, pokrytą króciutkimi białymi włoskami, twarz tak pomarszczoną jak trzyletnie jabłko. Maleńkie jej mysie oczki połyskiwały złośliwością, z pod krzaczastych brwi; głowa jej niknęła w ogromnym zielo-

nym, śpiczastym czepcu; suknię zrobioną miała z liści pokrzywy, a każde dotknięcie jej ubrania, parzyło nieznośnie.

(d. c. n.)

M E T A G R A M.

Na czterech nogach, jam kościelnym gmachem;
Zmieńcie mi pierwszą — straszę krnąbrne dzieci,
Zmieńcie raz drugi — jam we śnie postrachem
Dorosłych ludzi; zmieńcie po raz trzeci,
Powstałam z wody, czynię siłą cuda;
A jeśli dotąd zgadnąć wam się uda,
Zmieńcie raz czwarty — jam patriarchy żoną;
Zmieńcie raz piąty — jam stołecznym miastem
Odejmcie pierwszą, będę czemś pierzastem,
Gadułą modrą, albo też czerwoną.

ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA.

od Puszczyka z Pilawy dla Wichury.

Z rozrzuconych liter ułożyć 5 wyrazów
których środkowy rząd pionowy ułożyć
powinien nazwę stolicy w Europie.
1) Samogłoska. 2) Roślina. 3)
Półwysep w Azji. 4) Owad.
5) Miasteczko w gub. Podol.

NITECZKA ARYADNY.

Jaskółka dla Stokrotki.

zał	mi	ła	ki	zał	mi	wo
je	tej	gdzie	ki	słoń	na	dzie
no	fi	dzwon	ca	ci	i	znad
joł	i	w za	świe	fu	wej	zie
ki	cho	dy	jar	bo	lo	bro
dzie	kie	ki	wierz	nej	dą	wy

ROZWIĄZANIA DO Nr. 16.

Homonimu: R e n.

Łamigłównki kropkowanej:

Kto czyni dobrze ile ma siły
Bliżnim swym z serca, miłości
Temu się wianek uplecie miły
Wspomnień, u wdzięcznej ludzkości.

Arytmogryfu:

1) Mikroskop. 2) Ikwa. 3) Cejlon. 4) Karat. 5) Izabella.
6) Edward. 7) Walkirye. 8) Iglau. 9) Cyrus. 10) Zaraz.

Mickiewicz — Pan Tadeusz.

Rebusiku:

Cicha woda brzegi rwie.

Skrzynka do listów.

Złożone w redakcyi przez Orła rozwiązania, były dobre, do nadesłanych wszakże ostatnich logogryfów zapomniał Orzeł dołączyć rozwiązania, bez których, jak mu wiadomo, łamigłównki choćby najlepsze, przejrane być nie mogą. Należy więc tę pomyłkę naprawić.

Zwracamy znów uwagę korespondentów naszych, iż wedle przyjętych zasad, nie należy mówić i pisać poselam lecz posyłam; również często błędnie używane są końcówki rodzajowe przyimków w 6 przyp. lic. mnogiej. Spotykamy więc w listach takie wielkie gramatyczne błędy jak: *dobrymi* książkami, *raczymi* końmi, albo znowu przeciwnie *kochanemi* rodzicami, kiedy gramatyczna reguła uczy nas, że tylko: przymiotniki określające *imiona rzeczowe* rodz. męz. *osobowe* kończą się w 6-tym przyp. na *ymi*; przyimionach zaś zwierzęcych i rzeczowych, choćby były rodzaju męskiego, kładzie się końcówkę *emi*. A więc będzie zawsze: *kochanymi* rodzicami, a *dobremi* książkami, *raczem* końmi.

Heliotrop i Jaśmin starannie ułożyli łamigłównkę; rozwiązania dobre.

Również liczne łamigłównki nadesłali: Słoń z Nubii, K. bek, Orzeł karpacki, Smok, Giermek, Marynia Z., Konwał, Fiołek błękitny i Władzio K. Dobre zaś rozwiązania: Kadłubek, Ułan polski, Słoń z Nubii, Anulka i Zosia D., Janinka W., ... in, Henryk G. oraz Różowa Stokrotka.

Sąd o łamigłównce nadesłanej przez Xyz, nie odemnie, jak wiadomo zależy. Rozwiązanie dobre. Na uczynione zapytanie odpowiedzieć nie mogę, dopóki nie otrzymam jakiegokolwiek bliższego określenia; ludzi bowiem z tem samym nazwiskiem było dosyć dużo. Wojciech z Brudzewa był sławnym matematykiem i astronomem, a jako jeden ze współczesnych profesorów Akademii Krakowskiej, nauczycielem Kopernika.

Za życzenia, jak też za serdeczne wyrazy twego listu Kurko z P. dziękuję ci całem sercem. Na ostatni twój liścik odpisałam zaraz, ale często dla braku miejsca, redakcyja od razu pomieścić wszystkich moich odpowiedzi nie może, nie przypisuj mnie więc nigdy dobrowolnego opóźnienia, a sama pisuj tak często jak możesz. Łamigłównkę oddałam redakcyi.

Nie potrzeba cierpliwości by się oddać miłemu zajęciu, a do jednego z najmiłszych zaliczam korespondencyę z memi przyjaciółkami, zwłaszcza gdy mnie obdarzą tak starannie zapisanym arkusikiem jak *Wiewióreczka z Boru*. Za udzielenie mi wiadomości o sobie, dziękuję, bo ona zbliża nas do siebie i zastępuje ustną rozmowę, któraby nas zapoznała wzajemnie. Zdaje mi się, że tobie mam do zawdzięczenia nową korespondentkę:

Kukulkę z nad W. która za twoim przykładem, liścikiem odebrany przed chwilą, zawarła ze mną znajomość, a zechce ją utrwalić nie poprzestając na pierwszym przełamaniu lodów, częściej wykukasz mi w okienko wiadomości o sobie. Jeżeli jeszcze nie skończyłaś lat dziesięciu, możesz się ubiegać o nagrodę na konkursie kaligrafii, ale jeżeli już pierwszy krzyżyk skończony dźwigasz na swych barkach, możesz być tylko odznaczoną.

Jaskółka.